

Gołębiowski, Stefan

Czytelnik i książka, "Tygodnik Kulturalny" 1972, nr 4 (23 I) : [przedruk]

Biezuńskie Zeszyty Historyczne 25, 143-145

2011

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych oraz w kolekcji mazowieckich czasopism regionalnych mazowsze.hist.pl.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

zdrowsze z wszystkich ziemi jest Mazowsze. A cóż mówić o Broniewskim zakochanym w Warszawie i w Mazowszu.

Mazowsze, mimo centralnego położenia, przez wieki zostało zaniedbane i na tym etapie szuka w Warszawie pomocy. W tej Warszawie, która przez wieki przyciągała do siebie, ze względu na bliskie sąsiedztwo, wszystko to, co miało Mazowsze najlepsze.

Chodzi o większy obiekt, który przy dobrej woli Warszawa mogłaby wygospodarować w związku z likwidacją tych czy innych przerozów administracyjnych. Dla wspólnego dobra, dla wspólnej wiążącej nas sprawy.

A tymczasem Syrena Warszawy podnosi tarczę, jakby broniła się od Mazowsza w swojej urodzie i wielkości, a Mazowsze, które także tarczę przypomina swoim wyznaczonym granicami kształtem, z konieczności też odwraca się od Warszawy dla wątpliwej wartości partykularyzmu.

Mazowiecki Ośrodek Kultury weźmie sobie za zadanie tarcze blaskiem opromienić, żebyśmy nie ginęli w cieniu stolicy.

CZYTELNIK I KSIĄŻKA

„Tygodnik Kulturalny”, 1972, nr 4 (23 I)

Zbliżający się XVIII Zjazd Związku Literatów Polskich jest okazją do wznowienia i na naszych łamach wymiany zdań na temat działalności zarówno samego Związku, jak i instytucji, pełniących funkcje służebne wobec literatury. Szczególnie istotne dla dalszego prawidłowego rozwoju literatury wydaje się właściwe funkcjonowanie wydawnictw, krytyki literackiej, czasopism społeczno-kulturalnych, radia, telewizji i filmu.

Na czym polegają zasadnicze niedomogi i bolączki naszego życia literackiego? Jakie czynniki w najpoważniejszym stopniu utrudniają prawidłowe funkcjonowanie społeczne naszej literatury współczesnej? Co przede wszystkim należałoby usprawnić, zmienić, jakie środki przedsięwziąć w tym zakresie?

Oto pytania, wokół których snują refleksję uczestnicy redakcyjnej ankiety. Kolejne głosy w numerach następnych.

Problemem podstawowym dla normalnego funkcjonowania literatury jest stosunek czytelnika do książki. Dawniej dotyczył głównie czytelnika ze sfery szlachecko-ziemiańskiej, z której rekrutował się trzon ówczesnej inteligencji i dzięki właściwemu adresowi i charakte-

rowi panującej beletrystyki książka znajdowała w tej sferze swoją pozycję i odpowiedniego odbiorcę. Nie było tyle książek, ile ich mamy współcześnie, ale była to poezja i zwłaszcza powieść o niepospolitej sile oddziaływania.

Obecnie w ciągu ćwierćwiecza nastąpiły poważne przemiany. Podniósł się poziom oświaty i wykształcenia, niestety więcej pod względem ilościowym niż jakościowym. Doszła klasa robotnicza, doszli synowie chłopcy, walnie szeregi jej zasilający, i bardziej oświeceni sami chłopcy. Są to jednak nade wszystko odbiorcy książki technicznej, która do niedawna pełniła rolę kopciuszka. Zaczyna ona górować, co jest zrozumiałe, ale i spychać na peryferie książkę beletrystyczną, tak jak w życiu zaczyna górować inteligencja techniczna nad inteligencją o nastawieniach humanistycznych. Jedyne w większości kobiety trwają wiernie przy dawnej swojej miłości.

Dołącza się do tego swoistego rodzaju kryzys w zakresie beletrystyki. Problem złożony wynikający z pewnych założeń planowych i odgórnie przyjętych norm, co przy supremacji tendencji społecznych nad indywidualnymi, wynikającymi z naszego charakteru narodowego i z aspiracji artystycznych, prowadzi do konfliktów i z konieczności do przerzucania się na boczne tory założeń formalnych tej czy innej awangardy lub prozy eksperymentalnej, gdzie swobody można użyć ponad miarę.

Autorzy i krytycy głównie liczą się z adresem odbiorców mniej lub więcej kompetentnych, zamkniętych w kredowym kole, które nie tylko jest kredowym, ale także od credo ogólnowyznaniowym w sensie artystycznym. Poza autorami i krytykami podobnej orientacji służą również wydawnictwa. Wyjście z tego zamkniętego koła i trafienie do odbiorcy nie tylko wypróbowanego, lecz nade wszystko do tego, co rośnie na naszych oczach i chętnie wymyka się spod naszego oddziaływania, jest sprawą pierwszorzędną wagi i na XVIII Zjeździe Związku Literatów powinno znaleźć się w centrum zainteresowań.

Chodzi między innymi o tak zwane kieszonkowce. Już od roku znajdują się na naszym rynku wydawniczym, ale nie bez poważnego mankamentu. Cena stanowczo za bardzo wygórowana, przeznaczona raczej dla czytelnika, który już w książkach zasmakował, a nie ma charakteru książki, która czytelnika dopiero powinna zdobyć.

Z obniżeniem kosztu tego rodzaju książki wiąże się problem dwu serii klasyki i książki współczesnej. O klasykę krajową i obcą nie ma

co się martwić. Już sama szkoła i ludzie doksztalcający się na stopniu średnim w stałym niedosycie czekają cierpliwie na łaskawsze plany wydawnicze, na bardziej racjonalny przydział papieru i bardziej operatywną poligrafię. Bardziej od klasyki chodzi o dobór beletrystyki współczesnej, którą selekcjonuje się najczęściej doraźnie przy stosunkowo niskich nakładach i nielicznych wznowieniach.

Oczywiście podobna akcja wymaga znacznie szerszego upowszechnienia przez krytykę i pisma literackie, które u nas zazwyczaj służą szeroko i swoiście pojętej kulturze. Nie darmo jeden z tygodników nosi tytuł KULTURA. Mają prawie że jednakowe oblicze, a przy tym panuje w nich wszystkoizm i brak kondensacji. Nie zachęcają do czytania, tylko do przeglądania, kierowania się wycuciem i szukania na wdech, który u człowieka nie jest zmysłem najbardziej niezawodnym.

Książce propagowanej przez kieszonkowce należy w pismach poświęcać stałą kolumnę, jak to przykładowo w odniesieniu do książek i do literatury szkolnej widzimy w „Życiu Literackim” czy w „Tygodniku Kulturalnym”. To samo dałoby się powiedzieć o radiu i telewizji. Tyle uwagi koncentrują na piosenkach i piosenkarzach tygodnia czy miesiąca, a czyby się nie udało uczynić tego z książką w różnych formach zachęcającą, lecz nie zaspokajającą ciekawości, aby zostawić zdrowy apetyt na odczytanie tej czy innej pozycji beletrystycznej.

Sądzę, że tego rodzaju upowszechnienie książki, o wyglądzie graficznym interesującym, ożywczo wpłynęłoby na samych autorów, którzy przy obecnej polityce wydawniczej i nie tylko wydawniczej ztracają poczucie niezbędnej konieczności pisania, co jest przyczyną powstawania utworów o charakterze wtórnym z większym liczeniem się na rynek europejski niż krajowy.

Można by tę akcję nazwać uprawą pod przyszłe zbiory wierszy, które w BIBLIOTECE POETÓW służą upowszechnieniu poezji dawnej i współczesnej, niestety, bez należytego propagowania w pismach literackich, w radiu i w telewizji. A przecież z poezją, która pełni rolę odkrywczą w formach skrótów myślowych, aluzji, szerokich metafor, wielopostaciowego spojrzenia wiąże się nowoczesna proza, która mimo wszystko jest formą najbardziej atrakcyjną.

Tymczasem ostatnio na tym polu przeżywamy, mówiąc delikatnie, impas, z którego przy dobrej woli z jednej i z drugiej, strony wyjść powinniśmy dla dobra całego naszego piśmiennictwa, którego tradycjami szcycimy się bardziej niż inne narody.